

# Reportaż

Mirosława Stroińska wędruje szlakiem bursztynowym. Udało jej się przejść już ponad 1000 kilometrów. Tego lata chce iść dalej – pisze **Elżbieta Sobańska**

## Pieszko szlakiem bursztynu

Lubię płacić ogromne pieniądze za adrenalinę, jaką dają sporty ekstremalne, a wystarczyłoby, żeby przesiadki się krajoznawczą w czasie deszczu – tak charakteryzuje swoją wyprawę poznaniaczka Mirosława Stroińska.

Planowała ją od dawna. Szczegóły chciała zawrzeć w pracy magisterskiej, która miała dotyczyć dawnego szlaku bursztynowego prowadzącego z Akwili. Trasy wyjechała odkryć bursztynem. Były to często ścieżki oddalone od głównych dróg i prowadziły przez doliny rzeczne czy górskie przełęcze. Pani Mirosława chciała ten szlak odkrywać. Na studia nie udało się. Spróbowała dwa lata temu. Przygotowania do wyprawy trwały dwa miesiące. Głównie oznaczało to spacerowanie.

– Lubię chodzić, nawet jak czekam na przystanku, to też chodzę, bo nie mam innego bezczynnego stanu – mówi wyprost.

Długodystansowe chodzenie ćwiczyła w weekendy. Dziennie pokonywała po kilkanaście kilometrów.

Już po dwóch marzrach widziała, że to nie przetrwał. Organizm był skrajnie wyczerpany, nie mogła dojść z sobą do ładu – opowiada Stroińska.

Trzydniem zbliżył się termin wyprawy. Pod koniec lipca wypisywała śladem dawnych kupców. Trasa wędrowi prowadziła z siedziby Czech, na Wybrzeże Bałtyckie, w tym również na Półwysep Sambijski. W tym roku Mirosława Stroińska przejdzie kolejną odcinek szlaku bursztynowego. Początek drogi to Praga, potem przez znajdującą się w Austrii miejscowość Lienz do jeziora Wołch. Do pokonania jest około 600 kilometrów. Trasa trudniejsza, bo będzie częściowo przez góry, ale pani Mirosława wie, czego może się spodziewać.

### Ludzie

Pani Mirosława wędrowała sama. Szła szosą, polnymi drogami, mając w plecaku namiot i sprzęt turystyczny. Odcinki trasy wyznaczały koleje drogowy nawet takie jak ten, który znajdował się przy ścieżce rowerowej, przed Gnuwem, z adnotacją: „Tęczę, za kim lubię”. Drogi wytyczało też znaczenie. Podczas pokonywania drogi z Gdyni w kierunku Szarżyna szła wśród zabudowań przemysłowych, potem przez las w kierunku Rudy. Gdy dotarła już do Sieradzka, zatrzymała się kierowca i zaproponował podwiezienie. Takie sytuacje były jednak rzadkie.

Jak sama przyznaje, wielokrotnie była tak zmęczona, że zamiała spać, przez pół nocy dzwoniła. Nie wiedziała też, gdzie wypadnie jej nocować. W znalezieniu noclegów, pomagały jej zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe.

– Takie sytuacje, że gdy szukałam noclegu, to ludzie myśleli, że jestem abdykująca i chce jąc oszczędzić – śmieje się pani Mirosława. Ale były i tacy, którzy oferowali jej noc w kabinach, a nawet schronienie przed noć u dziadka i jej pewna kobieta. Pomaga, bo jej ojciec był Polakiem. Przegadują pół nocy.



**Mirosława Stroińska wędruje sama. Cały dobytek nosi na plecach.**

**Na zdjęciu podczas ubiegłorocznych przygotowań do wyprawy**

### Pogoda

Decyzjona. Obchodziła się z panią Mirosławą bezparadosem. W Czechach częstowała słońcem, w Polsce gwałtownie deszczem. Czasami deszcz padał tak mocno, że nie miała za siebie ani jednego suchego strząka odzieży. Woda wylała się z butów i rękawców było polarowej. W plecaku też nie było czego szukać. Był cały przemoczony. Nie pomogło obwiązywanie go folią. Przy większych opadach deszczu i smagającym wietrze folia zrywała się. Na palcach bąble, a ona wciąż szła. Bez kurtki, bo tuż przed wyjazdem wyciągnęła ją z plecaka, żeby nie było tak ciężko. Zapadała już noc. W wędrowce towarzyszyła jej góra Słęża, na której migotało światło masztu.

– To światło wskazywało mi kierunek nocnego marzu. Dzięki temu wiedziałam, że dobrze idę – wspomina.

### Jedzenie

Ta jedzenie w plecaku nie było wiele miejsca. Trzeba go było sukac pod drodze. Lato dawało to, co miało najlepsze: owoce, warzywa. Te

cenne witaminy dostawały się. Spacerując przez wieś Mirosława Stroińska jadła jabłka, mirabelli. Liczyła też na okoliczne sklepy. W Czechach najbardziej marzyła o wodzie mineralnej. Kupiła ją w Nepolisch. To musiało wystarczyć na polowanie miejscowości Lukowa, Mikorby, Bydżowski Radost, Barchow, Zvíkov, Kuncice, Lhoton, Radkovic, czyli ponad 20 kilometrów. Widzę tam sklepy w podniebie były pozmakane. Takie „ciche okienko”, jak sama to określiła.

– Po prostu myślałam, że nie dam rady, bo przecież niemożliwością byłoby nieść zgrzewy wody przez tyle kilometrów – wyjął. Dajęno przez Hradec Králové mogła znovu się napić. Duszkim wypiła lapowu wie 1,5 litra wody, i litr soku, zjadła lodu. Gdy odsunęła, miała na tyle siły, aby dojść do miasta.

### Niezbędniki

Bez potrzebnej mapy już nie pójdzie. Te pierwsze sześcioro w poznaniackiej Bibliotece Uniwersyteckiej. Tak było wtedy. Bardzo się jej wtedy przydało. Pod koniec wyprawy ledwo było co na nich widzieć, bo odcinają

na kartce szlak bursztynowy przegradzając deszczem. W tej chwili mapy, mimo że mocno zniszczone, są terraznie złożone i schowane w teczkę. Teraz to już panią.

Niektóre mapy drukowała też z internetowych portali. Te jednak nie zawsze były dokładne. Dlatego jeśli odległość nie było na mapie, to zbliżaczka pieszych wędrowców sama je wytyczała linijką według skali mapy. Pewnie dlatego niedokładności musiały pytać o drogi kierowców.

– Otrzymałam mniej te okoliczni mieszkańcy, że most, którym chciałam przejść, rozebrali zloniarze, a na nieczynnych torach kolejowych się wyrobisko wyją brukowanego – przypomniała sobie Stroińska.

Podczas tegoż wyprawy na pewno nie wyruszy bez parasola. Jak twierdzi, nie lepiej nie ochroni plecaka. Nie zapomniała też suszarki. Nie chce nią suszyć przemoczonych włosów, lecz ubranie, a zwłaszcza buty.

– Ostatnim razem podczas ubiegłego deszczu zakładałam na nogi foliowe woreczki, ale na długo nie wystarczały. Taką suszarkę brałam by mi się przydała. Mogłabym usiąść w sklepie i wysuszyć przemoczone buty czy ubranie. Nie ma to być gorędo, jak wstąpić rano zakładać na siebie wciąż ociekające wodą rzeczy – wzdusza ramionami.

### Zwzniętanie

Upał na znaną z deszczem, drogi na odzultwie i te większe, gdzie człowiek idącego pobocznem mająją raz po raz ciężarówką, obuczając pyłem spalin. A to wszystko trzeba przetrzeć, tak jak bursztyn kilkadziesiąt lat temu. Lecz nie brak sił jest nalgierstym wrogiem, tylko zwzniętanie. Kiedyś się wrażeń, że i tak się nie uda. Tak jak wtedy, gdy pani Mirosława chce znaleźć nocleg, musiała zboczyć z trasy. Rano okazało się, że powróć na dawny szlak to dodatkowe 7 kilometrów, a przed nią jeszcze kolejne 20 kilometrów do przejęcia. Niektóre zamarywały ciężarówkami, ale bez powodzenia. Zaczęła więc iść. Przejechała kilometr i wredy zdecydowała się zatrzymać. Nie miała już siły, zwątpiła, więc sięgnęła po telefon komórkowy, powiedziała rodzinie i znajomyim, że rezygnuje. Plakala. – Mam dość – krzywała do słuchawki. Następnego dnia nie było lepiej.

– Kiedy człowiek jest tak dobyte i nagłotnie taki telefon, to sam nie wie co robić – uśmiecha się Stroińska.

To dzwonił koleży z pracy. Miał dla niej nie tylko słowa otuchy, ale i niepowodzenia.

– Wiedziałem, że z pięćdziesiątka na nocleg jest kruch, dlatego zrobiłem składkę i wpuściłem na moje konto, abym mogła iść dalej – opowiada.

Mirosława Stroińska jest osobą wędrowi. Wędźcie i teraz. I prawdopodobnie w przyszłości.

– Chciałabym przejść trasy dawnego szlaku poczynego Policie. Mam nadzieję, że uda mi się odsukać, jak dokładniej przebiegał.